

Marek Blacha
Instytut Historii Nauki PAN
ORCID: 0009-0008-7607-8628

Strach z bliska i lęk z daleka. Ludzkie emocje wobec bezpośrednich i dalekosiężnych skutków erupcji Tambory (1815–1818)

DOI: 10.15290/sp.2025.33.01.09

Abstrakt W artykule przyglądam się społecznym konsekwencjom erupcji Tambory w 1815 roku. Główne pytanie badawcze dotyczy oddziaływania katastrofy w wymiarze lokalnym (Archipelag Malajski) i globalnym (społeczeństwo zachodnie). Podstawę analizy stanowią narracyjne źródła historyczne, w tym raporty Thomasa Stamforda Rafflesa, prasa europejska i amerykańska. Tekst próbuje wyjaśnić, jak kryzys klimatyczny wpłynął na ludzkie emocje, wyobrażenia i kulturę, prowadząc m.in. do nastrojów apokaliptycznych. Wnioski podkreślają znaczenie katastrof naturalnych jako katalizatorów zmian społecznych i kulturowych.

Słowa kluczowe rok bez lata, historia środowiskowa, historia emocji, prasa XIX wieku, Tambora

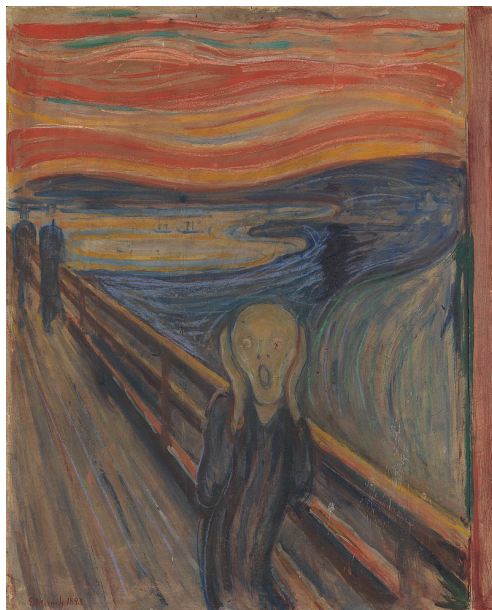
Abstract In this article, I examine the social consequences of the eruption of Mount Tambora in 1815. The main research question concerns the impact of the disaster at the local level (the Malay Archipelago) and the global level (Western society). The analysis is based on narrative historical sources, including reports by Thomas Stamford Raffles and the European and American press. The text attempts to explain how the climate crisis affected human emotions, perceptions, and culture, leading, among other things, to apocalyptic moods. The conclusions emphasize the importance of natural disasters as catalysts for social and cultural change.

Key words The Year Without Summer, climate history, history of emotions, 19th century press, Tambora

Wstęp: emocje wobec końca świata

Najsłynniejszy obraz Edwarda Muncha został namalowany w Oslo. Arcymistrz ekspresjonizmu wybrał się z dwojgiem przyjaciół na spacer wzdłuż czarno-błękitnych fiordów. Z zamyślenia i melancholii wyrwała malarza krwista czerwień, jaka nagle pokryła niebo. „Zatrzymałem się, oparłszy o balustradę. Potwornie zmęczony spojrzałem na płonące chmury, wiszące nad [–] miastem jak miecz i krew. Moi przyjaciele poszli dalej. Stałem tam i drżałem ze strachu. Poczulem głośny, nieskończony, rozdzierający naturę krzyk”¹.

¹ Hearn 2006. Wszystkie obcojęzyczne cytaty, jeżeli nie wskazano inaczej, zostały przetłumaczone przez Autora.

Ryc. 1. E. Munch, *Krzyk*, 1893

Źródło: Domena publiczna (Wikipedia Commons).

Z inspiracji tym wydarzeniem powstał symbol epoki ekspresjonistycznej. *Krzyk* Muncha wyraża sobą egzystencjalny ból i rozdarcie człowieka przełomu wieków, pogrążonego w coraz szybciej zmieniającym się świecie. Sposobem na wyrażenie tego bólu stał się z jednej strony przerażony wyraz twarzy umiejscowionej w centrum obrazu postaci, z drugiej to, co znajduje się nad tą postacią – krwistoczerwone niebo, jakiego Munch doświadczył podczas spaceru. Dopiero dwudziestowieczny rozwój klimatologii i chemii pozwolił sformułować prawdopodobne wytłumaczenie tego niezwyklego wybryku natury. Najprawdopodobniej przyczyną „płonących chmur” nad Oslo był leżący w odległej Indonezji wulkan Krakatau, którego erupcja z sierpnia 1883 r. była słyszalna na jednej ósmej powierzchni Ziemi². Ogromne ilości siarki, wystrzelone z wulkanicznego krateru do stratosfery, uległy utlenieniu, tworząc aerozole siarczane. Te w przeciągu roku okrążyły całą planetę i, absorbu-

² Szacuje się, że eksplozja Krakatau z 28 VIII 1883 r. osiągnęła natężenie 350 decybeli, co stanowi najgłośniejszy dźwięk, jaki usłyszał człowiek w swojej historii. Wedle zachowanych źródeł huk słyszalny był w promieniu 4800 kilometrów od wulkanu. Maślankiewicz 1961, s. 84.

jąc promieniowanie słoneczne, sprawiły, że w wielu miejscach nad Europą niebo utraciło błękitną barwę, stając się żółte, pomarańczowe i czerwone³.

Erupcja Krakatau odcisnęła się wielkimi zgłoskami w dziejach geologicznych Ziemi i zapisała w wyobraźni zachodniego społeczeństwa. Do dziś uchodzi za jedną z najsłynniejszych eksplozji wulkanicznych, ustępując sławą być może tylko Wezuwiuszowi. Jest to w dużej mierze zasługa kabli telegraficznych, jakie w 1883 r. ciągnęły się już tysiącami kilometrów po dnach oceanów. Za ich pomocą wiadomość o erupcji rozprzestrzeniła się po całym świecie w przeciągu kilku dni. Simon Winchester uznał 28 VIII 1883 r. za dzień narodzenia globalnej świadomości, kiedy to pojedyncze wydarzenie stało się wspólnym mianownikiem dla rozmów toczonych na wszystkich prawie kontynentach⁴. Jednak 68 lat wcześniej komunikacja między odległymi od siebie lądami odbywała się wyłącznie za pomocą statków. Właśnie wtedy, na niewielkiej wyspie Sumbawa, w samym sercu Archipelagu Malajskiego, miał miejsce kataklizm dziesięciokrotnie potężniejszy od Krakatau. Kiedy 5 IV 1815 r. domostwami dzisiejszej Yogyakarty wstrząsnęła ogłuszająca eksplozja, jej mieszkańcy nie mieli pojęcia, że 840 kilometrów na wschód rozpoczęła się największa wulkaniczna erupcja w historii ludzkości⁵. Przez kolejne kilka miesięcy piętrzący się na Sumbawie wulkan Tambora wyrzucił z siebie 160 kilometrów sześciennych materiału piroklastycznego, ważącego łącznie 140 miliardów ton. W dniu apogeum erupcji, 10 IV 1815 r., życie na półwyspie Sanggar zostało całkowicie zniszczone, a na Sumbawę i sąsiednie wyspy spadł opad popiołu o grubości od kilku do kilkudziesięciu centymetrów. Ludzie ginęli na wiele sposobów: załani przez wulkaniczną lawę, pochłonięci przez fale tsunami i wstrząsy ziemi, wreszcie z głodu albo na skutek picia skażonej przez pumeks wody. Wedle różnych szacunków zginąć mogło wówczas od 60 do 100 tysięcy osób⁶.

Więści o erupcji Tambory dotarły do Europy ze sporym opóźnieniem. „Gazeta rządowa w Jawa zawiera wiadomość o straszliwym trzęsieniu ziemi na wyspie Sumbawa [– –]. Niebo zupełnie się zachmurzyło; morze było

³ Zob. Doescher, Olson, Olson 2007, s. 131–135.

⁴ Zob. Winchester 2003.

⁵ Erupcja Tambory, jako jedna z trzech po narodzeniu Chrystusa, została sklasyfikowana na stopniu siódmym w ośmiostopniowej skali Indeksu Eksplozywności Wulkanicznej (ang. *Volcanic Explosivity Index*, w skrócie VEI). Indeks działa na zasadzie logarytmicznej, zatem każdy kolejny stopień oznacza erupcję dziesięciokrotnie potężniejszą od poprzedniego. Zob. np. Newhall, Self 1982, s. 1231–1238.

⁶ Na przestrzeni ostatniego stulecia pojawiło się wiele opracowań próbujących coraz precyzyjniej określić dokładną liczbę lokalnych ofiar Tambory. Obecnie najbardziej wiarygodne szacunki (71 tysięcy zabitych) zostały przedstawione w 2003 roku przez Clive'a Oppenheimera. Zob. Oppenheimer 2003, s. 230–259.

bardzo niespokojne. Rozszedł się zapach siarki i mnóstwo popiołu spadło na ziemię⁷ – pisał „Kuryer Litewski” w 13 miesięcy po relacjonowanym zdarzeniu. Słabe skomunikowanie świata w początkach XIX w. sprawiło, że mało który mieszkaniec Europy i Ameryki Północnej dowiedział się o wielkim kataklizmie – jednak niemal każdy odczuł jego skutki. Kiedy we wrześniu 1815 r. mieszkający w pobliżu Londynu Thomas Foster dostrzegł na nieboskłonie „czerwony rumieniec”⁸, skutki erupcji poczęły wkraczać w stadium globalne. Uwolnione przez Tamborę pyły siarkowe nie tylko, podobnie jak to było z Krakatau, nadały niebu inny kolor. Po wejściu w reakcję z tlenem aerozole siarczane otoczyły planetę swoistą kopułą, która absorbowwała promienie słoneczne i zwiększała produkcję chmur. Skutkowało to nasileniem opadów deszczu i znaczącym ochłodzeniem. W kolejnych miesiącach średnia temperatura na północnej półkuli spaść mogła nawet o 2°C⁹, a rok 1816 zapisał się w historiografii jako „rok bez lata”.

Załamanie pogody w trzy kolejne lata po erupcji odbiło się drastycznie na jakości plonów, co John Post określił mianem „ostatniego wielkiego kryzysu egzystencjalnego w zachodnim świecie”¹⁰. Nieustanne deszcze, padający w lecie śnieg i skryte za chmurami Słońce wpływały na ludzką psychikę, wyzwalając najróżniejsze emocje. Przystudiowanie narracyjnych źródeł tamtej epoki pokazuje wyraźnie, jak pojedyncze zdarzenie geologiczne oddziaływało na rzesze i jednostki zamieszkujące zupełnie różne szerokości geograficzne. Tym samym historyk ma możliwość scharakteryzowania ówczesnej emocjologii – emocjologii, którą Peter i Carol Stearnsowie rozumeli jako „postawy lub standardy, przez które społeczeństwo lub definiowalna grupa społeczna podtrzymuje podstawowe emocje i ich odpowiednie wyrażenie”¹¹.

Niniejszy artykuł stanowi próbę scharakteryzowania potencjału, jaki dla historyka emocji drzemie w temacie erupcji Tambory oraz jej skutkach. Często się zapomina, że klęski żywiołowe to nie tylko fizyczne zniszczenia, ale też, a może przede wszystkim – katalizatory kulturowe, które ujawniają słabe punkty społeczeństwa, wywołują reakcje emocjonalne i często kwestionują lub wzmacniają panujący światopogląd¹². Dlatego też na kolejnych stronach dokonałem zarysu emocji, jakie towarzyszyły naszym przodkom przed dwoma wiekami – wskutek największej wulkanicznej eksplozji w historii człowieka. Emocje te, co wykażę w dalszych partiach tekstu, różniły się w zależności od

⁷ „Kuryer Litewski”, 17 V 1816, nr 40, s. 4.

⁸ Wood 2014, s. 2.

⁹ Vupputuri 1992, s. 46–57.

¹⁰ Post 1977.

¹¹ Stearns, Stearns 1985, s. 813.

¹² Mauch, Pfister 2009, s. 1–17.

geograficznego położenia względem Tambory. Według Williama Reddy'ego emocjonalne reakcje są formą działania zorientowanego na ich przyczynę, które jednocześnie kształtują samego „nadawcę”. Badanie emocji historycznych wymaga więc podejścia, które nie tyle traktuje je jako odruchy, ile jako działania zakorzenione w strukturach społecznych, kulturowych i językowych. W tym ujęciu emocje nie tylko towarzyszą wydarzeniom, ale też współkształtują ich rozumienie¹³. Dlatego też w pierwszej kolejności naświetlę lokalne skutki kataklizmu, w drugiej zaś skupię się na perspektywie społeczeństwa zachodniego – jego emocjach i będących owocem tych emocji tekstach kultury.

Opisując lokalne skutki erupcji, w przeważającej mierze oparłem się na relacji Thomasa Stamforda Rafflesa, którego wspomnienia, raporty i notatki pozostają do dzisiaj *de facto* jedynym źródłem narracyjnym o tamtych wydarzeniach. Dla opisanego perspektywy wybranych państw świata zachodniego (Francja, Anglia, USA) oraz ziem polskich bezcennym źródłem informacji były ówczesne egodokumenty – listy, pamiętniki, dzienniki – a także prasa. Wśród tej ostatniej, z racji kwerendalnych ograniczeń, dominują w niniejszym artykule gazety polskojęzyczne, które z niezwykłą szczegółowością raportowały o wydarzeniach w zachodniej Europie, często streszczając, a nawet kopiując doniesienia z angielskich czy francuskich periodyków. Pomocnym podparciem teoretycznym okazały się opracowania z zakresu historii emocji autorstwa Williama Reddy'ego, Petera i Carol Stearnsów czy Thomasa Dixona¹⁴.

Czas popielnego deszczu

Wiedzę o tym, co działo się w kwietniu 1815 r. na Sumbawie i okolicznych wyspach Archipelagu Malajskiego, zawdzięczamy w głównej mierze Thomasowi Stamfordowi Rafflesowi. Raffles był gubernatorem Holenderskich Indii Wschodnich z ramienia Brytyjczyków, którzy w 1811 r. przejęli kontrolę nad kolonią. Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego archipelag został zwrócony Holendrom, lecz w chwili erupcji Tambory władza wciąż spoczywała w rękach Rafflesa. Gubernator był zafascynowany lokalną kulturą i przyrodą. Nauczywszy się miejscowych języków, skupował wszelkie rękopisy, jakie wpadły w jego ręce. Kolekcjonował historyczne eksponaty i okazy geologiczne, katalogował egzotyczne rośliny i gatunki zwierząt. Każdego wieczora sporządzał

¹³ Reddy 2001, s. 128.

¹⁴ Całość artykułu opiera się oraz rozwija ustalenia wpływające z mojej nieopublikowanej pracy magisterskiej: 1816. *Katastrofa, której nie było(?)*. *Rok bez lata na ziemiach polskich*, obronionej w 2024 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem prof. Tomasza Pudłockiego.

starannie notatki, które później jeszcze staranniej selekcjonował. Owocem tych zapisków stała się wydana po powrocie do Anglii *Historia Jawy* – licząca ponad pięćset stron praca, opisująca najdawniejsze dzieje wyspy, jej faunę, florę i ukształtowanie geograficzne. Wulkanom poświęcił Raffles kilkanaście stron, będąc w pełni świadomym kryjącego się w nich zagrożenia i zadziwiająco czytelnika swoją wiedzą z zakresu chemii czy geologii. W jednym z przypisów stwierdził, że „prawie każdy słyszał o mających miejsce w przeszłości wzburzeniach Etny czy Wezuwiusza [– –]. Lecz nawet najbardziej niezwykle z tych wydarzeń nie mogą równać się potędze i długowieczności Tambory”¹⁵.

Jednak to nie *Historia Jawy* jest najcenniejszym źródłem do poznania wydarzeń z kwietnia 1815 r. Tutaj największą wartość ma inna pozycja – *Narrative of the effects of the eruption from the Tomboro Mountain in the Islands of Sumbawa on the 11th and 12th of April 1815*¹⁶. Ta licząca zaledwie dwadzieścia kilka stron książeczka to w gruncie rzeczy rządowy raport z tamtych wydarzeń. Raffles jest tu zaledwie jednym ze współautorów, gdyż przeważającą część tekstu stanowią świadectwa podległych mu oficerów i kapitanów okrętów, którzy przebywali w pobliżu Sumbawy bądź na jego rozkaz zostali tam oddelegowani. Zapiski tych, często znanych jedynie z nazwiska, osób są wyrazistymi świadectwami ludzkich emocji, wywołanych przez wielki, przyrodniczy kataklizm.

Wieczorem 5 IV 1816 r. na ulice Djocjokarty (dzisiejsza Yogyakarta) wyszło wojsko. Powodem był ogłuszający huk, który poczytywano za strzały wrogiej artylerii. Wzdłuż Jawy Brytyjczycy wysłali łodzie patrolujące, które bezowocnie przeszukały całe wybrzeże. Następnego poranka było już wiadomo, że żaden atak nieprzyjaciela nie miał miejsca. I choć każda kolejna eksplozja zdawała się być głośniejsza od poprzedniej, a miasto oprószył delikatny opad popiołu, to, zgodnie z narracją Rafflesa, nastroje musiały się uspokoić. Świadomi aktywności wulkanicznej regionu europejscy kolonizatorzy byli przekonani, że te potężne wybuchy nie mogą mieć odległego źródła. Za ich przyczynę poczytywano zatem jeden z wulkanów leżący na samej Jawie – Gunung Kloot, Gunung Bromo albo Marapi – które przejawiały swoją aktywność w poprzednich latach¹⁷. Perspektywa Brytyjczyków musiała się gwałtownie zmienić kilka dni później. Wieczorem 10 IV erupcja Tambory weszła w swoje apogeum. Mierząca cztery i pół kilometra góra uległa rozerwaniu, wyrzucając z siebie miliardy ton materiału wulkanicznego. Tym razem ogłuszająca eksplozja słyszalna była w promieniu 2600 kilometrów¹⁸ – zupełnie tak, jakby wybuch mający miejsce w Warszawie usłyszano w Kairze.

¹⁵ Raffles 1830, s. 29.

¹⁶ Raffles 1815.

¹⁷ Raffles 1830, s. 30.

¹⁸ Stothers 1984, s. 1192.

Na większą część Jawy spadła ogromna ilość popiołu. Opad był tym większy, im dany region znajdował się bliżej wulkanu. Po kilku dniach wschodnia część wyspy została ogarnięta ciemnością. „O godzinie 9:00 nie widać dziennego światła. Na tarasie przed moimi drzwiami [...] zalega warstwa popiołu o grubości jednej linii [1/10 cala, ok. 2,5 mm] – raportował 12 IV oficer w Grissie, mieście położonym 600 kilometrów od Tambory. – Śniadanie zjadłem przy świecach o godzinie 11:00 [– –]. O 17:00 [– –] jest już jaśniej, ale nadal nie da się czytać ani pisać bez świec”¹⁹. W Beniowangie, 400 kilometrów od wulkanu, 11 IV, po godzinie 16:00, nastąpiła całkowita ciemność, która utrzymała się przez niemal dobę – aż do godziny 14:00 następnego dnia. Pierwsze promienie słońca zaczęły prześwitywać przez gęste chmury 14 IV. Dopiero też wówczas ustały opady popiołu²⁰.

Trudno wyobrazić sobie skalę grozy, jaka wstrząsnęła wówczas mieszkańcami archipelagu – zarówno kolonizatorami, jak i tubylcami. Starano się racjonalizować, porównywać rozgrywające się wydarzenia do tych mających miejsce w przeszłości. W końcu w jednym z najbardziej aktywnych tektonicznie miejsc na Ziemi erupcje wulkanów nie należały i wciąż nie należą do rzadkości. Wspominano Carang Assam, wulkan znajdujący się na oddzielającej Jawę od Sumbawy wyspie Bali, którego wybuch w 1808 r. doprowadził do zaćmienia Słońca²¹. Różnica była taka, że potęgi Tambory nie dało się przyrównać do czegokolwiek tkwiącego w ludzkiej pamięci. Wulkan na Sumbawie poprzednią aktywność przejawiał na długo przed narodzinami Chrystusa²², a co najwyżej zbliżona erupcja do tej z 10 IV 1815 r. miała miejsce blisko 600 lat wcześniej²³. W obliczu potężnych huków i deszczu popiołu w głowach współczesnych zaczęły kłębić się najróżniejsze teorie. Jedni odwoływali się do lokalnych wierzeń, stwierdzając z niezbitą pewnością, że to bogini Nyai Rodo Kidul bierze na małżonka jedno ze swoich dzieci, strzelając na tę okazję z mitycznej artylerii. Stąd też popiół, będący pozostałością użytej amunicji²⁴. Drudzy, bardziej przesądni, dopatrywali się w żywiole kary za niedawno popełnioną zbrodnię bratobójstwa, jakiej dopuścił się jeden z radzów²⁵. Nie zachowało się wiele bezpośrednich relacji, opisujących strach w obliczu

¹⁹ Raffles 1815, s. 6–7.

²⁰ Tamże, s. 8–10.

²¹ Tamże, s. 9.

²² Datowanie radiowęglowe wykazało, że w epoce holocenu Tambora wybuchła trzykrotnie przed 1815 r., w tym ostatnio ok. 730 lat p.n.e. Zob. Gertisser, Self, Thomas, Handley, Calsteren, Wolff 2012, s. 271–297.

²³ Mowa o wulkanie Samalás na wyspie Lombok, którego erupcja w 1257 r. również została sklasyfikowana jako VEI-7, lecz była słabsza od erupcji Tambory.

²⁴ Raffles 1815, s. 7.

²⁵ Raffles 1830, s. 31.

zapadającej ciemności. Interpretując te zdarzenia w kontekście historii emocji, pozostaje mi odwołać się do Pliniusza Młodszeo, zmuszonego do oglądania zagłady Pompejów. „Można było słyszeć szlochanie niewiast, krzyki dzieci, wrzaski mężczyzn [- -]. Noc ta wieczną i ostatnią była dla świata”²⁶. Choć doświadczenia rzymskiego polityka i Sumbawian dzieli niemal dwa tysiące lat i kilkanaście tysięcy kilometrów, oba cechują się przekazem boskiej, apokaliptycznej interwencji. Zupełnie jakby niedający się wytłumaczyć przyrodniczy kataklizm zacierał granice między różnymi emocjologiami, oddzielonymi od siebie czasem i przestrzenią²⁷.

„Popiół zaczął opadać niczym deszcz, co wzbudzało zgrozę i wstręt”²⁸ – relacjonował kapitan „Benaresa”, cumującego u południowo-zachodniego wybrzeża Celebes, 350 kilometrów od Tambory. Kiedy 13 IV, po niemal dobie panujących ciemności, dało się dostrzec zarysy co większych obiektów, dryfujący na wodzie kolos bardziej niż okręt przypominał górę pumeksu. Oczyszcwszy Benaresa, kapitan rozkazał wypłynąć w kierunku Sumbawy – epicentrum kataklizmu. Podzielona na liczne plemienne państewka wyspa stanowiła przez długi czas samowystarczalny, zamknięty obszar kulturowy. Dopiero przybycie Holendrów otworzyło ją na resztę archipelagu, eksponując przy tym jej ekonomiczny potencjał. Zamieszkujący podnóże wulkanu rdzenny lud Tambora zasłynął jako ceniony potentat koni i drzewa sandałowego. Jego przedstawiciele posługiwali się metalowymi narzędziami i korzystali z miedzianych naczyń. Posiłki spożywali na porcelanowej zastawie, nosząc przy tym złotą biżuterię. Tambora zniszczyła tę kulturę²⁹.

19 IV Benares przybił do Bimy, głównego ośrodka administracyjnego Sumbawy, leżącego 80 kilometrów na wschód od wulkanu. Miasto znajdowało się w oplakanyam stanie i trudno było stwierdzić, czy w ogóle jeszcze istnieje. Wieczorem 11 IV jego mieszkańcy usłyszeli przerażający huk, zupełnie jakby ktoś obok ich ucha wystrzelił z moździerza. Opad ciężkiego pumeksu, mogącego wynieść tutaj nawet 20 centymetrów³⁰, zerwał strzechy domostw, a czterometrowe fale tsunami, będące wynikiem osunięcia materiału piroklastycznego do morza, zniszczyły wszystkie łodzie cumujące w porcie³¹.

Zdawano sobie sprawę, że Bima jest dopiero przedsionkiem piekła, jakim stała się cała Sumbawa. Z każdym kilometrem bliżej dymiącego krateru ogrom zniszczeń był większy. Z polecenia Thomasa Rafflesa porucznik Owen

²⁶ K. Pliniusza *Cecyliusza Sekunda (Młodszeo) Listy* 1837, s. 149.

²⁷ Stearns, Stearns 1985, s. 814.

²⁸ Raffles 1815, s. 14. „The ashes now began to fall in showers, and the appearance was altogether truly awful and alarming”. Tłum. M.B.

²⁹ Abrams, Sigurdsson, Sutawidjaja 2006.

³⁰ Wood 2014, s. 23.

³¹ Raffles 1815, s. 17.

Phillips wyprawił się na Sumbawę w celu dostarczenia ryżu poszkodowanym mieszkańcom. Końcem kwietnia pisał w raporcie:

W mojej podróży w kierunku zachodniej części wyspy przeszedłem przez całą [regencję] Dompu i sporą część Bimy. Widok skrajnej nędzy, w jakiej znaleźli się mieszkańcy, był szokujący. Na poboczu drogi wciąż znajdowało się kilka zwłok i ślady pochówku wielu innych. Wioski są niemal całkowicie opuszczone, a domy zawalone. Ci, którzy przeżyli, rozproszyli się w poszukiwaniu żywności³².

Żywności zaś praktycznie nie było. Na skutek erupcji Tambora wyrzuciła z siebie nie tylko lawę, popiół i siarkę, ale też 100 milionów ton fluoru, który wniknął do gleby, doprowadzając do zatrucia roślin i ludzi próbujących je zjeść³³. Trudno pojąć rozpacz mieszkańców dziesiątkowanych przez głód, gorączkę, biegunkę, zmuszonych do jedzenia łodyg papai i babki lancetowatej. Wyrazem ich desperacji stało się dobrowolne sprzedanie w niewolę za żywność³⁴. Nawet majętny radża Saugur, któremu zapewne tylko dzięki uprzywilejowanej pozycji udało się uciec z pochłoniętego przez żywioł miasta, musiał pochować jedną ze swoich córek, która umarła z głodu. Mężczyzna ten dał porucznikowi Phillipsowi poetyckie świadectwo zagłady, opis chwili największej erupcji:

10 kwietnia, około 19:00, u szczytu Tambory trysnęły ogniem trzy kolumny płomieni. Wystrzeliły z krateru, a po wzniesieniu na wielką wysokość końce ich zjednały się, spletały chaotycznie w powietrzu. Po chwili cała góra stała się ciałem płynnego ognia, rozlewającego we wszystkich kierunkach³⁵.

Żadnego świadectwa nie mogli za to dać przedstawiciele rdzennego ludu Tambora. Ich osada, leżąca zaledwie 25 kilometrów na zachód od wulkanicznego krateru, stała się pierwszą większą ofiarą niszycielskiego żywiołu – pierwszą i najbardziej tragiczną. Podczas gdy mieszkańcy innych części wyspy próbowali uciekać przez deszczem kamieni i popiołu, Tamborańczycy nie dostali na to czasu. Półwysep Sanggar, którego centrum wypełnia Tambora, był naturalną barierą ochronną przed falą piroklastyczną – pędzącą do 300 kilometrów na godzinę lawiną wrzących gazów, pyłów i okruchów skalnych³⁶. Niemal wszelkie życie na półwyspie, w tym królestwo ludu Tambora, zostało dosłownie zmiecione z powierzchni ziemi w kilkanaście minut po głównej erupcji. „Tylko na wysokim wzgórzu, w pobliżu którego leżała kiedyś wioska

³² Raffles 1815, s. 23.

³³ Oppenheimer 2003, s. 249.

³⁴ Wood 2014, s. 24.

³⁵ Raffles 1815, s. 23.

³⁶ Zob. np. Belousov, Belousova, Voight 2007, s. 701–740.

Tambora, pozostało kilka drzew³⁷ – zapisał Raffles. Jedynym świadectwem tych ludzi stali się oni sami, gdyż materiał wulkaniczny doskonale konserwuje pochłonięte przez siebie szczątki. W 2004 archeologom z University of Rhode Island udało się je odnaleźć. Pod sześciometrową warstwą pumeksu zespół badaczy pod kierunkiem Haraldura Sigurdssona natrafił na resztki zgładzonej kultury: fragmenty bambusowych domów, miedzianych naczyń i ludzkich szkieletów. Wśród tych ostatnich wyróżniał się jeden, należący do kobiety, znalezionej w kuchni i trzymającej w dłoniach jakieś narzędzie. Zupełnie jakby wulkan niespodziewanie wyrwał ją z jej codziennych, domowych obowiązków. Składając sprawozdanie ze swojej ekspedycji, Sigurdsson określił osadę Tambora mianem „Pompei Wschodu”. „Wszyscy ludzie, ich domy i kultura nadal tam są – tak jak w 1815 roku. Ważne, abyśmy zachowali tę kapsułę czasu w stanie nienaruszonym i otwierali ją bardzo ostrożnie³⁸”.

Kilkanaście miesięcy po erupcji cała Sumbawa opustoszała. Ludzie, którym udało się przetrwać pierwsze dni kataklizmu, przez nieznośne warunki egzystencjalne zostali zmuszeni do emigracji. Dopiero po trzydziestu latach potomkowie poprzednich osadników poczuli na nowo zasiedlać tereny w cieniu wulkanu, który na skutek wybuchu stracił jedną trzecią pierwotnej wysokości³⁹. Jednak upływ czasu nie wymazał traumy 1815 r. Dzisiejsi mieszkańcy wyspy nadal noszą w sobie pamięć kulturową wydarzeń sprzed ponad dwustu lat. Jak stwierdził Gillen Wood, erupcja Tambory jest dla współczesnych Sumbawian tym samym, czym Holokaust dla Żydów. I tak samo jak ofiary Hitlera używają terminu *Shoah*, tak potomkowie ofiar Tambory ukuli swój własny termin. W języku indonezyjskim mówi się o *zaman hujan qu* – „czasie popielnego deszczu⁴⁰”.

Trąby Apokalipsy

Ofiary Tambory można podzielić na trzy grupy: bezpośrednie, półbezpśrednie i pośrednie⁴¹. Ci pierwsi nie żyli do kilku godzin po erupcji. Zabiła ich lawina piroklastyczna, deszcze wulkanicznych kamieni, fale tsunami, potężne wichury albo powódź lawy, która rozlała się po półwyspie Sanggar. Było ich

³⁷ Raffles 1830b, s. 250.

³⁸ *URI volcanologist discovers lost kingdom of Tambora*.

³⁹ Wznosząca się niegdyś na wysokość ponad 4,5 kilometra Tambora liczy obecnie 2850 m n.p.m.

⁴⁰ Wood 2014, s. 24–25.

⁴¹ Taki podział zaproponowałem już w jednym ze swoich poprzednich artykułów. Błacha 2024a, s. 37–52.

około 10 tysięcy⁴². Druga grupa – znacznie większa – to ofiary półbezpośrednie. Ich śmierć nastąpiła do kilku tygodni, a może nawet miesięcy po erupcji i była z reguły znacznie boleśniejsza. Ludzie ci umierali na gorączkę po wypiciu zanieczyszczonej wody, cierpieli na biegunkę i odwodnienie po spożyciu skażonej żywności albo po prostu umierali z głodu. Córka radży Saugur stanowi w tej mierze symboliczny przykład, że tego rodzaju los mógł spotkać wszystkich – nawet najwyżej postawionych. Ofiar półbezpośrednich było około 60 tysięcy.

Tambora być może nigdy nie przedostałaby się do dyskursu światowej historiografii, gdyby nie trzecia grupa ofiar – ofiar pośrednich. Jednocześnie jest to grupa najtrudniejsza do określenia, której liczebność trzeba byłoby szacować na kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset tysięcy ludzi. Opad czerwonego śniegu pod koniec 1815 r. w Królestwie Obojga Sycylii⁴³ to symboliczny początek oddziaływania Tambory na zachodnie społeczeństwo. Załamanie pogody w kolejnych miesiącach i latach – nieustające deszcze, śnieg padający latem, zamarzające akweny, zrujnowane plony – wszystko to, wedle dzisiejszej wiedzy, należy uznać za pośredni skutek erupcji indonezyjskiego wulkanu. Jednocześnie eksplozja Tambory stanowi wzorcowy przykład efektu motyla, deterministycznego chaosu, którego wszystkich konsekwencji nie da się do końca przewidzieć – nawet poprzez zaawansowaną współpracę klimatologów, fizyków, chemików, biologów, antropologów czy wreszcie historyków. Istnieje na przykład hipoteza, że zmiany klimatyczne wywołane przez Tamborę doprowadziły w Zatoce Bengalskiej do rozwoju bakterii *Vibrio cholerae* i w konsekwencji do pierwszej w dziejach epidemii cholery⁴⁴.

Niezależnie od tego, ile prawdy kryje się w trudnych do zweryfikowania hipotezach, możemy mówić o panującym wśród badaczy konsensusie, że globalne konsekwencje erupcji Tambory dało się odczuć na przestrzeni co najmniej trzech kolejnych lat. W ten sposób nie tylko słynny rok bez lata, ale też następujące po nim lata 1817 i 1818 naznaczone były klimatycznymi anomaliami, które oddziaływały na ludzkie życie⁴⁵. Oddziaływanie to było widoczne na całej północnej półkuli i zapewne też na południowej, choć na potwierdzenie tego ostatniego nie ma historycznych źródeł, a tylko klimatologiczne poszlaki⁴⁶. Najprawdopodobniej szczególnie dotknięte kataklizmem stały się obszary Dalekiego Wschodu, choć skąpa liczba dostępnych materiałów nie pozwala tego jednoznacznie potwierdzić. W konsekwencji opowieść o Tamborze jest nadal

⁴² Carey, Sigurdsson 1992, s. 16.

⁴³ Klingaman, Klingaman 2013.

⁴⁴ Brönnimann, Krämer 2016, s. 26.

⁴⁵ Zwolennikiem hipotezy o długim oddziaływaniu erupcji Tambory, nieograniczającym się wyłącznie do 1816 r., jest chociażby cytowany już wcześniej Gillen Wood.

⁴⁶ Zob. np. Thompson, Thompson 1992, s. 479–492.

niemal wyłącznie opowieścią świata zachodniego. Próbując opisać wydarzenia, do jakich w latach 1816–1818 doszło po obu wybrzeżach Atlantyku, historyk staje przed wyzwaniem sporządzenia wielowątkowej, rozgrywanej w wielu miejscach epopei, której motorem napędowym stała się przyroda. Eksplodująca Tambora była wspólnym mianownikiem dla reakcji emocjonalnych małych i wielkich ówczesnego świata. Odpowiadała za ich cierpienie, rozpacz, przeżenie, ale też, niejednokrotnie – zachwyty i fascynację. Wulkan z Sumbawy wyznaczył losy ubogiego chłopca z Galicji i bogatego plantatora z Pensylwanii, odcisnął swój ślad na biografii jednostek, lecz przede wszystkim dotknął najniższych warstw społeczeństwa. Dostępne źródła narracyjne pozwalają poznać skomplikowane emocje, jakie targały tymi ludźmi – skazanymi na głód i zimno, których przyczyny nigdy nie mogli poznać w pozbawionym globalnej komunikacji świecie.

W roku 1816 jednym z najczęściej podnoszonych tematów w publicznej debacie był niepokój o stan plonów. Już pierwsze miesiące tego roku nakażały domniemywać, że pogoda nie zamierza być w tej kwestii przychylna. W lutym w bawarskim Würzburgu spadł śnieg, jakiego ponoć nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy. Biała pierzyna przykryła niemal wszystko i tylko wystające spod niej kominy domów informowały o obecności człowieka⁴⁷. Wkrótce miało się okazać, że podobne anomalie nie będą niczym niezwykłym także w kolejnych miesiącach. Na Półwyspie Apenińskim, aż do początku marca, gościniec między Florencją a Modeną był „dwa razy nie do przebycia śniegiem zawalony”⁴⁸. W maju śnieg spadł w Paryżu⁴⁹, a w czerwcu nawiedził Mediolan⁵⁰. Tam, gdzie akurat nie śnieżyło, było niezwykle deszczowo. W „Dodatku do Gazety Warszawskiej” donoszono, że początek wiosny był bardzo zimny, a mróz nie ustępował aż do drugiej połowy maja. Za to z pierwszym dniem czerwca stolicę Kongresówki nawiedziły straszliwe ulewy. Dzień przed Bożym Ciałem, czyli 11 VI, tylko w ciągu godziny poziom wody podniósł się o cztery centymetry⁵¹. Jeszcze gorzej było w Krakowie, który kilka dni później został nawiedzony przez straszną powódź poprzedzoną nawałą gradu wielkości kurzych jaj. Przebrana Rudawa wlała się do Wisły, a woda podeszła pod miasto, zrywając tamy, niszcząc młyny, pustosząc łąki i pola⁵².

Nie lepiej wyglądała sytuacja po drugiej stronie Atlantyku. Przedwczesny entuzjazm i zapowiedzi końca zimy zostały brutalnie zgaszone, kiedy w połowie

⁴⁷ „Gazeta Krakowska”, 28 II 1816, nr 17, s. 210.

⁴⁸ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 31 III 1816, nr 26, s. 221.

⁴⁹ „Gazeta Krakowska”, 5 V 1816, nr 36, s. 455.

⁵⁰ „Gazeta Krakowska”, 7 VII 1816, nr 54, s. 668.

⁵¹ „Dodatek do Gazety Warszawskiej”, 15 VI 1816, nr 48, s. 1121.

⁵² „Gazeta Krakowska”, 26 VI 1816, nr 51, s. 623.

maja w stanie Maine ziemia zamarzła na głębokość połowy cala. W czerwcu przymrozki wystąpiły w stanach Vermont i Connecticut, a w stanie Nowy Jork spadł śnieg⁵³. Bardziej na północ, w Nowej Szkocji, port Halifax pozostawał skuty lodem, a podobnych mrozów nie pamiętano tam od co najmniej czterech dekad⁵⁴. W tym samym czasie „Columbian Register” z New Haven pisał, że:

Jest połowa lipca, a jeszcze nie mieliśmy tego, co właściwie można by nazwać latem. [– –] słońce jest generalnie niewidoczne, a niebo całkowicie pokryte chmurami. Powietrze jest wilgotne i nieprzyjemne, i nieraz tak mrozące krew w żyłach, że miejsce przy kominku stało się najbardziej pożądanym schronieniem⁵⁵.

Spółczeństwo, którego rolnictwo było zależne niemal wyłącznie od warunków pogodowych, w 1816 r. prędko stało się niespokojne. „Od tygodnia dokuczają nam dosyć silne mrozy, które pomimo przykrości powietrza przeszkadzają rolnikom, że jeszcze nie mogą w polu robić i nie mogą oszczędzić paszy, której w wielu miejscach brakuje”⁵⁶ – pisał w kwietniu mieszkający w Lublinie Ignacy Baranowski. Kilka miesięcy później farmerzy z Pensylwanii, w celu wykarmienia trzody, zaczęli zdejmować strzechę z budynków gospodarskich⁵⁷. Lecz pożywienia brakowało nie tylko dla zwierząt. Końcem lata 1816 r. w dyskursie zachodniego społeczeństwa istotne było tylko jedno pytanie: „jaka będzie obfitość żniw?”. W królestwie Wielkiej Brytanii toczyła się na ten temat gorąca debata, czego nie omieszkał wspomnieć w listach do matki John Quincy Adams:

Pytanie o plony stało się przedmiotem zaciekłych dyskusji partyjnych. Wszystkie partie rządzące w tym kraju zgodziły się, że większość nieszczęść nękających obecnie Anglię wynika z nadmiernej obfitości, podczas gdy spora część ludności jest bliska śmierci z głodu⁵⁸.

Niepozobawiony szyderstwa komentarz Adamsa zdaje się potwierdzać pewnego rodzaju absurdalną sytuację, jaka wytworzyła się w ówczesnej prasie. Cytująca za angielskimi periodykami „Gazeta Krakowska” pisała 15 IX, że w Koronie „deszcze niewiele żytu zaszkodziły”⁵⁹, by tydzień później poinformować o możliwym dowozie zboża zza granicy w związku z nieustającym deszczem i fatalnymi żniwami⁶⁰. Doniesienia o złej pogodzie i klęsce nieurodzaju raz po

⁵³ Baron 1992, s. 125–126.

⁵⁴ „Kuryer Litewski”, 22 VII 1816, nr 59, s. 4.

⁵⁵ „Columbian Register” (New Haven, CT), 27 VII 1816, s. 2.

⁵⁶ Baranowski, s. 77.

⁵⁷ Klingaman, Klingaman 2013, s. 139.

⁵⁸ John Quincy Adams do Abigail Adams, 30 sierpnia 1816, za: Munger 2012, s. 46.

⁵⁹ „Gazeta Krakowska”, 15 IX 1816, nr 74, s. 804.

⁶⁰ „Gazeta Krakowska”, 22 IX 1816, nr 76, s. 928.

raz przetykały się z nawoływaniem Wigów i Torysów, którzy ramię w ramię starali się uspokoić społeczeństwo, przekonując je, że sytuacja jest pod kontrolą. O tym, że było zupełnie odwrotnie, świadczą liczne protesty przetaczające się wówczas przez cały kraj. W maju na obszarze hrabstw Norwich i Suffolk doszło do gwałtownych wystąpień ludności. Tłum żądał obniżenia cen zboża i mięsa, plądrując przy tym domy bogatszych rzemieślników. W Norwich najpierw powybijano okna w ratuszu, po czym przystąpiono do plądrowania młynów. O desperacji uczestników zamieszek najlepiej świadczy napis, jaki został umieszczony na jednym ze sztandarów – „Chleb albo śmierć”⁶¹. Tracąc kontrolę nad sytuacją, brytyjski parlament zdecydował się na radykalny krok. W styczniu 1817 r. podjęto uchwałę o zawieszeniu *Habeas Corpus Act*. Do tej pory prawo to chroniło poddanych Korony przed aresztowaniem bez uprzedniego zezwolenia sądu. W niecałe dwa lata po erupcji Tambory zniesiono je, czego wcześniej nie sprawiły nawet wojny napoleońskie.

Na tle społecznych niepokojów rozgrywały się większe bądź mniejsze problemy jednostek. „Ach! I znowu deszcz. Uderza o okienne szyby”⁶² – zapisała Jane Austen w liście do siostrzeńca. Ostatnie wakacje swojego życia autorka *Dumy i uprzedzenia* spędziła w Chawton, gdzie kończyła pisać *Perswazje*. Z jej korespondencji raz po raz wybrzmiewa przygnębienie spowodowane panującą aurą, które – co niewykluczone – odbiło się również na jej twórczości⁶³. Pogoda 1816 r. – zachmurzenie, deszcze, zimno i brak słońca – niewątpliwie wpływała negatywnie na samopoczucie ówczesnych, będąc przyczyną jeszcze nienazwanej w tamtych czasach depresji sezonowej⁶⁴. „Jestem niezmiernie przygnębiony moimi udrękami” – zanotował w swoim pamiętniku Thomas Robbins, pastor z South Windsor w stanie Connecticut. Zapiski amerykańskiego duchownego pełne są pesymistycznych komentarzy na temat pogody i własnego samopoczucia. W lipcu 1816 r. zapisał: „Wczoraj wiał bardzo silny wiatr i nie było mrozu. Mimo to wiele rzeczy jest niewątpliwie uszkodzonych przez zimno. [- -] Przytłacza mnie mój niepokój”⁶⁵. Panujący pesymizm odbijał się również na jakości życia społecznego. „Smutek jest tu powszechny i nikt nie myśli o zabawach” – donoszono z Bordeaux we Francji. Deszcz gradu, jaki wystąpił tam w lipcu, „piękne zboże potłukł, ptaki na drzewach zabijał i nawet dwoje dzieci będących w polu zabił”⁶⁶.

⁶¹ „Kurier Litewski”, 3 VI 1816, nr 45, s. 4.

⁶² J.E. Austen-Leigh 2006.

⁶³ Blacha 2024b. Niepublikowana praca magisterska, Uniwersytet Jagielloński, s. 68. W swojej pracy magisterskiej postawiłem hipotezę, że zakończenie *Perswazji*, jakie zostało przepisane przez Austen latem 1816 r., wynikało po części z panującej aury pogodowej.

⁶⁴ Zob. np. Górna 2020, s. 25–38.

⁶⁵ Robbins 1886–1887, s. 668–670.

⁶⁶ „Gazeta Krakowska”, 14 VIII 1816, nr 65, s. 798.

Nie posiadając naukowego wyjaśnienia zachodzących anomalii, poczęto doszukiwać się ich nadprzyrodzonej przyczyny. Część francuskiego kleru stwierdzała z przekonaniem, że lud spotkała boska kara za zniesienie dziesięciny⁶⁷. W całym kraju organizowano religijne procesje z błagalnymi modlitwami o poprawę pogody⁶⁸, a tuż przed żniwami plebanie wszystkich paryskich parafii ogłosili czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu⁶⁹. W Szwajcarii modły zostały zarządzane przez berneński kanton⁷⁰. Synagoga we Frankfurcie zorganizowała 8 VII modły o poprawę pogody po raz pierwszy od półtora stulecia. Wcześniej zwykła błagać wyłącznie o deszcz⁷¹.

Nie otrzymując pomocy ze strony niebios, społeczeństwo wkrótce popadło w przeświadczenie o zbliżającym się końcu świata. I tak już napiętą sytuację podsyćili londyńscy dziennikarze, którzy donieśli, że wedle obliczeń pewnego astronoma z Bolonii Apokalipsa nastąpi 18 VII, a jej zapowiedzią są widoczne na powierzchni Słońca plamy⁷². Plamy słoneczne obserwowano regularnie od początków XVII w. Różnica była taka, że o ile wcześniej potrzebowano do tego lunety, o tyle w roku 1816 wystarczyło do tego gołe oko. Nie zdawano sobie sprawy, że unoszące się z Tambory aerozole siarczane przyćmiły tarczę słoneczną i uwidoczniły to całkowicie naturalne zjawisko. Jak na ironię, w owym czasie przez trwające minimum Daltona plam na Słońcu było zdecydowanie mniej niż zazwyczaj⁷³.

Widoczne gołym okiem plamy słoneczne były tak oszałamiającym zjawiskiem, że uzasadnienie ich obecności zbliżającą się apokalipsą było więcej niż przekonujące. „Jedna z gazet paryskich nowe na Słońcu plamy dostrzegła i Słońce w postaci twarzy z plamami przez rycinę wyobraziła. Inna z gazet tej stolicy czyni postrzeżenie, że uszu tylko niedostaje tej głowy”⁷⁴ – donosiła

⁶⁷ „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, 17 VIII 1816, nr 66, s. 883.

⁶⁸ „Kuryer Litewski”, 30 VIII 1816, nr 70, s. 3.

⁶⁹ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 7 VIII 1816, nr 63, s. 775.

⁷⁰ „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, 18 IX 1816, nr 75, s. 982.

⁷¹ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 7 VIII 1816, nr 63, s. 776.

⁷² „The Times”, 2 VI 1816, p. 3, tłum. M.B.

⁷³ Minimum słoneczne to naturalny etap każdego cyklu słonecznego, mający miejsce co 11 lat. W tym czasie na powierzchni naszej gwiazdy pojawia się mniej plam słonecznych, co przekłada się na mniej ciepła docierającego do Ziemi. W dziejach występowały jednak również tzw. absolutne minima słoneczne, podczas których plamy na Słońcu w ogóle się nie pojawiały albo było ich wyjątkowo mało. Jednym z takich absolutnych minimów było właśnie minimum Daltona, jakie wystąpiło w latach 1790–1830, doprowadzając do obniżenia średniej temperatury na Ziemi o 0.2 °C. Zob. Bard, Raisbeck, Yiou, Cerege 2000, s. 985–992. Wspólne oddziaływanie minimum Daltona oraz erupcji Tambory zostało przeze mnie szerzej zarysowane w drugim rozdziale mojej pracy magisterskiej.

⁷⁴ „Kuryer Litewski”, 30 IX 1816, nr 79, s. 3.

gazeta w Wilnie. Proroctwo bolońskie, jak wkrótce zaczęto określać przepowiednię włoskiego astronoma, spadło więc na podatny grunt paniki, desperacji i zamętu. Niewykluczone, że zostało sformułowane już kilka lat przed 1816 r., lecz żądni sensacji dziennikarze „The Times” zdecydowali się o nim poinformować w, ich zdaniem, najbardziej odpowiednim momencie⁷⁵. Kościelne kazania i prasa, główne media tamtych czasów, kształtowały ówczesną emocjologię; nie tylko informowały o zachodzących wydarzeniach, ale też „ilustrowały”, jak należy na nie reagować – co czuć, co uznać za przerażające, a co za cud natury⁷⁶.

Wystarczyło kilka dni, by proroctwo zagłady zawładnęło umysłami Europejczyków. „Niektórzy ludzie, lękając się zapowiedzianego dnia sądnego, robili w pośpiechu testamenty, inni płacili długi, inni na koniec co mieli, przepili lub zmarnotrawili”⁷⁷. Te emocjonalne akty musiały nie tylko odzwierciedlać ówczesny lęk, lecz jeszcze go współtworzyć i wzmacniać⁷⁸. Być może właśnie dlatego Eleanor Saunders, służąca z Londynu, była tak przerażona wizją apokalipsy, że popełniła samobójstwo. O sprawie tej zrobiło się głośno nie tylko na Starym Kontynencie, ale też w Stanach Zjednoczonych. Ci uznający się za zdroworozsądkowych próbowali potępić to, w ich mniemaniu, bezmyślne targnięcie się na własne życie⁷⁹. Nawet na ziemiach polskich, gdzie Tambora nie poczyniła takich spustoszeń, jak na zachodzie Europy⁸⁰, bolońskie proroctwo zebrało swoje żniwo. Ignacy Baranowski poczynił w swoim dzienniku ustęp o pewnym chłopie z Żółkiewiec koło Zamościa, który tak sobie do serca wziął całe proroctwo, że zamiast kupić dla rodziny zboże, całe pieniądze przepił w karczmie. Skoro i tak wszyscy umrą, „któż tedy będzie jadł chleb z tego żyta?”⁸¹ – miał zapytać sam siebie.

Nie brakowało rzecz jasna osób, które w dobie paniki zdecydowały się powierzyć życie dowodom naukowym. Pewien paryski astronom przygotował nawet cały cykl publicznych wykładów, mających przekonać opinię publiczną, że plamy słoneczne są czymś zupełnie normalnym, a bolońskie proroctwo to zwyczajna mistyfikacja⁸². Słowa uczonego odbijały się jednak od ścian kościołów, licznie wypełnionych przez zdesperowanych wiernych. W dzień spodziewanej apokalipsy, czyli 18 VII, świątynie w takich miastach, jak Paryż

⁷⁵ Munger 2012, s. 65.

⁷⁶ Stearns, Stearns 1985, s. 819.

⁷⁷ „Dodatek do Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, 10 VIII 1816, nr 64, s. 1462.

⁷⁸ Reddy 2001, s. 105.

⁷⁹ Munger 2012, s. 66.

⁸⁰ Blacha 2024b.

⁸¹ Baranowski, s. 162.

⁸² Munger 2012, s. 67.

czy Bruksela, pękały w szwach⁸³. Skalę społecznej hysterii doskonale oddają wydarzenia, do jakich doszło tydzień wcześniej w Gandawie. Kiedy pułk kawalerii wykonywał manewry, rozpętała się straszliwa burza. I jak doniosła „Gazeta Krakowska”, „tak sobie ludzie końcem świata głowy nabili, że gdy [- -] trębacze [- -] pułku jazdy wieczór odtrąbili, ludzie powybiegali z domów, czy to nie jest odtrąbienie końca świata podług [Księgi] Objawienia św. Jana”⁸⁴.

Zakończenie

W przytaczanej już tutaj pracy *Navigation of Feeling* William Reddy napisał:

Od samego początku aż do dziś antropologia emocji zmagą się z dylematem: ile wpływu przypisać kulturze, a ile leżącym u jej podstaw uniwersalnym czynnikom psychicznym. Czy śmierć niesie ze sobą żalobę wszędzie, czy tylko w kulturach, w których jednostka jest wysoko ceniona? Czy miłość romantyczna jest uniwersalnym ludzkim doświadczeniem, celebrowanym w niektórych kulturach, a tłumionym w innych – czy też jest jedynie wytworem zachodniego indywidualizmu? Czy depresja jest chorobą neurologiczną, która może dotknąć każdego i wszędzie, czy też jest kulturowym artefaktem współczesnego, klinicznego leczenia i społecznej izolacji?⁸⁵

Słowa amerykańskiego antropologa doskonale oddają dylematy, z jakimi musi zmierzyć się historyk próbujący zbadać wpływ erupcji Tambory na ludzkie emocje. Interpretacyjne problemy są o tyle większe, że nie wymagają od badacza dziejów spojrzenia jedynie wstecz, ale również wszecz – każą mu spoglądać na kataklizm Tambory przez pryzmat licznych kultur, rozsianych na różnych szerokościach geograficznych. Chciałoby się podążyć za Paulem Ekmanem, stwierdzając, że ludzie całego świata, niezależnie od habitusu, posiadają sześć podstawowych emocji, a skoro znajdują się wśród nich strach, gniew i smutek, to w latach 1815–1818 musieli odczuwać je zarówno mieszkańcy Paryża, jak i Bimy⁸⁶. Nie jest to jednak takie proste. Próbujący pogodzić antropologię emocji z psychologią poznawczą William Reddy przekonuje, że nie da się jednoznacznie scharakteryzować emocji ani sprowadzić ich do kilku podstawowych i uniwersalnych stanów⁸⁷. Z perspektywy psychologii poznawczej emocje należy rozumieć – jak to ujęli Douglas Barnett i Hilary Ratner – jako „przeuczone nawyki poznawcze”, których intensywność okazywania zależy od wielu społecznych i kulturowych czynników⁸⁸.

⁸³ Munger 2012, s. 66–67.

⁸⁴ „Gazeta Krakowska”, 7 VIII 1816, nr 63, s. 774.

⁸⁵ Reddy 2001, s. 37–38.

⁸⁶ Plamper 2015, s. 149.

⁸⁷ Tamże, s. 254–255.

⁸⁸ Plamper 2015.

Historyczny kontekst wcale nie ułatwia pracy nad zrozumieniem emocji wokół erupcji Tambory. We Francji, skąd prądy kulturowe rozprzestrzeniły się na Europę, niemal przez cały XVIII w. panował sentymentalizm. W ówczesnych listach czy pamiętnikach wszelkiego rodzaju emocje były nie tylko wyrażane, ale hiperbolizowane do granic możliwości. Przygnębienie stawało się smutkiem, a smutek rozpaczą; dobry humor określano mianem radości, a radość – euforią. Dopiero rewolucja obnażyła fałszywość tego podejścia, skłaniając społeczeństwo do zupełnie innej ekspresji, a konkretnie – jej braku. W drugiej dekadzie XIX w. i aż do połowy tego stulecia eksponowanie emocji było nie na miejscu, a jedynym tego wyjątkiem stała się romantyczna sztuka⁸⁹. Po drugiej stronie globu, tam gdzie eksplodowała Tambora, tubylcze ludy Sumbawy nie znały konwenansów postrewolucyjnej Francji. Cóż jednak z tego, skoro jedyne zachowane źródła dotyczące ich losu zostały spisane rękami Brytyjczyków?

Wszystkie te czynniki sprawiają, że jakakolwiek próba scharakteryzowania tamtych emocji obarczona jest ogromnym ryzykiem, a historyk może co najwyżej stawiać pytania i snuć hipotezy, zamiast konstruować pełnoprawne twierdzenia. Jednak już same hipotezy mogą nieść z sobą wielką wartość, zwłaszcza jeśli będą podparte konkretnymi założeniami. Pomocna może tu być neurohistoria. Zakładając za Danielem Smailem, że nastroje i emocje mają głęboką historię ewolucyjną⁹⁰, te odczuwane przez ludzi sprzed dwóch wieków nie różniłyby się znacząco od naszych – inna była tylko forma ich okazywania. I tak, jak ewolucja wpoila nam wrodzony strach przed węzami, tak też wpoila strach przed wulkanicznymi erupcjami i skutkami tych erupcji. Nigdy do końca nie zrozumiemy, co czuli mieszkańcy Sumbawy zmuszeni do jedzenia łądy papai ani pensylwańscy rolnicy, spoglądający na zrujnowane zasiewy. Nigdy też nie poznamy prawdziwych motywacji pewnego chłopca z Niderlandów i jego brata. Ten pierwszy, nie otrzymawszy pomocy od szwagierki, najpierw własne dzieci wrzucił do studni, a potem sam wskoczył za nimi. Ten drugi, dowiedziawszy się o tym, zabił żonę, a potem oddał się w ręce władz⁹¹. Rzecz miała miejsce w połowie 1817 r., pokazując dramatyczne ludzkie zachowania w obliczu głodu – stanu będącego nieodłączną częścią dziejów człowieka. Współczesne badania wykazują, że najpowszechniejszymi konsekwencjami braku pożywienia są depresja, gniew, frustracja i wstyd⁹². I choć nie możemy być pewni, że właśnie te emocje odczuwał chłop z miejscowości Ecloo, to trop neurohistorii pozwala postawić taką hipotezę.

⁸⁹ Plamper 2015, s. 261.

⁹⁰ Smail 2014, s. 113.

⁹¹ „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 7 V 1817, nr 37, s. 478.

⁹² Zob. Leung i in. 2020, s. 395–403; Guo, Sang, Li i in. 2024.

Mając zaplecze psychologiczne, historyk może przyglądać się ludzkim emocjom sprzed dwóch wieków, uznając za najciekawsze nie same emocje, co sposób ich wyrażania. Połączenie dwóch perspektyw erupcji Tambory – perspektywy lokalnej i światowej – prowadzi do interesujących obserwacji. Daje złożony obraz tego, na jak wielu płaszczyznach pojedyncze zjawisko przyrodnicze oddziaływało na miliony ludzkich istnień. Tubylcze ludy Archipelagu Malajskiego upatrywały w Tamborze kary za grzechy. Podobnie było ze społecznościami zachodniego świata, które jednak nie znały pochodzenia dziwnych anomalii. Z pewnością reakcja ówczesnych Europejczyków byłaby inna, gdyby byli oni w stanie określić sprawcę swoich nieszczęść. Kiedy Wolter pisał poemat o trzęsieniu ziemi w Lizbonie, które miało miejsce w 1755 r., nie rozpatrywał tego kataklizmu w kategoriach kary, ale raczej wątpliwej słuszności boskiego interwencjonizmu⁹³. Niewykluczone, że w świecie po 1789 r. interpretacja poszłaby jeszcze dalej, ocierając się o agnostycyzm, a nawet ateizm. Wszystko było zależne od *emotional regimes* – zestawów norm i wartości definiujących, co można czuć i jak należy to wyrażać⁹⁴. Jednocześnie brak racjonalnego wyjaśnienia przyczyn zachodzących anomalii prowadził do emocjonalnej destabilizacji tego reżimu, otwierając przestrzeń dla alternatywnych – często religijnych – interpretacji. Nie mogąc wytłumaczyć tak dziwnych zjawisk, jak padający latem śnieg czy pokryte czarnymi plamami Słońce, społeczeństwo poczęło szukać odpowiedzi w zjawiskach nadprzyrodzonych. Skutki tego stały się najlepiej widoczne w okolicach 18 VII 1816 r. – dnia spodziewanej apokalipsy.

Obecnie najpopularniejszymi świadectwami emocji, jakie targały ludźmi Zachodu na skutek erupcji Tambory, są dzieła literackie, rzadko zresztą z tym zjawiskiem kojarzone. Jak dowiódł Thomas Dixon, w początkach XIX w. emocje zaczęły być traktowane jako element tożsamości jednostki, a nie wyłącznie reakcja na zewnętrzne wydarzenia. Opisy strachu, melancholii czy grozy po erupcji Tambory mogą być zatem czytane jako wyraz narodzin nowoczesnego, introspektywnego podmiotu⁹⁵. W tym ujęciu emocje nie tylko opisywały świat zewnętrzny, ale także definiowały wewnętrzne przeżycia jednostek – tak było z przytaczanym na początku tego artykułu Edwardem Munchem, tak było też z kilka dekad starszymi romantykami. Jak już wspomniałem, po dobie sentymentalizmu zaczęto w Europie odchodzić od bezpośredniej ekspresji emocji, wyrażając je w dziełach sztuki. Latem 1816 r. położona nad Jeziorem Genewskim willa Diodati zgromadziła w swych murach śmietankę europejskiego romantyzmu – Percy’ego Shelley’a, jego przyszłą małżonkę Mary Godwin, Johna Polidoriego i Georga Byrona. Towarzysząca

⁹³ Niedziela 2021, s. 6–7.

⁹⁴ Reddy 2001, s. 129.

⁹⁵ Dixon 2003, s. 231–251.

artystom deszczowa aura wprowadzała ponury nastrój, toteż Byron wyszedł z inicjatywą wspólnego napisania opowieści o duchach. W ten właśnie sposób Polidori wprowadził do literatury pierwszą postać wampira, Mary Godwin rozpoczęła pracę nad *Frankensteinem*, a Byron skomponował być może swój najślynniejszy poemat, *Darkness*⁹⁶. Jego fragment przytaczam na zakończenie niniejszego artykułu, jako wyraz ówczesnej niepewności, strachu i lęku przed nieznanym – wyrazu oczekiwania na możliwy koniec świata.

I had a dream, which was not all a dream.
 The bright sun was extinguish'd, and the stars
 Did wander darkling in the eternal space,
 Rayless, and pathless, and the icy earth
 Swung blind and blackening in the moonless air;
 Morn came and went—and came, and brought no day,
 And men forgot their passions in the dread
 Of this their desolation; and all hearts
 Were chill'd into a selfish prayer for light [- -]⁹⁷.

Zarówno wiersz Byrona, jak i inne dzieła literackie czy malarskie, liczne egodokumenty oraz ówczesne materiały prasowe są potężnym rezerwuarem emocji. Jednak by je należycie zbadać, historyk musi wpieryw zrozumieć stojący za nimi przyrodniczy kataklizm – erupcję Tambory, największą wulkaniczną erupcję w historii ludzkości

Bibliografia

Źródła rękopiśmienne i materiały niepublikowane

Baranowski I., *Dzienniki Ignacego Baranowskiego na rok 1816*, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, (sygn. BJ Rkp. 9751 II).

Źródła drukowane i literatura przedmiotu

Wydawnictwa źródłowe

Byron G.G. (2019), *The Works of Lord Byron*, t. 5, London.

John Quincy Adams do Abigail Adams, 30 sierpnia 1816, za: M.S. Munger (2012), *1816: The Mighty Operations of Nature: An Environmental History of The Year Without Summer*, Eugene.

⁹⁶ Ten epizod z historii europejskiej literatury opisuję szerzej w innym artykule: Blacha 2025.

⁹⁷ Byron 2019, s. 240.

- Pliniusz Młodszy, List do Korneliusza Tacyta (1837), Księga VI, 20, w: *K. Pliniusza Cecyliusza Sekunda (Młodszego) Listy*, t. 2, tłum. R. Ziiolecki, U Zygmunta Schlettera, Wrocław.
- Robbins T. (1886–1887), *Diary of Thomas Robbins, D. D., 1796–1854*, (red.) Increase N. Tarbox, t. 1, Boston.

Prasa

- „Columbian Register”, 1816.
- „Dodatek do Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, 1816.
- „Dodatek do Gazety Krakowskiej”, 1816.
- „Dodatek do Gazety Warszawskiej”, 1816.
- „Gazeta Krakowska”, 1816.
- „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, 1816.
- „Kuryer Litewski”, 1816.
- „The Times”, 1816.

Opracowania

- Abrams L.J., Sigurdsson H., Sutawidjaja I.S. (2006), *Characterization of volcanic deposits and geoarchaeological studies from the 1815 eruption of Tambora volcano*, „Jurnal Geologi Indonesia” 1, 1, s. 49–57.
- Bard E., Raisbeck G., Yiou F., Cerege J.J. (2000), *Solar irradiance during the last 1200 years based on cosmogenic nuclides*, „Tellus” 52B, s. 985–992.
- Baron W.R. (1992), *1816 in Perspective: the View from the Northeastern United States*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa, s. 124–144.
- Belousov A., Belousova M., Voight B. (2007), *Directed blasts and blast-generated pyroclastic density currents: a comparison of the Bezymianny 1956, Mount St Helens 1980, and Soufrière Hills, Montserrat 1997 eruptions and deposits*, „Bulletin of Vulcanology” 69, s. 701–740.
- Blacha M. (2025), *Frankensteina nie stworzył człowiek. Kulturowy wydzźwięk roku bez lata*, „Studentckie Zeszyty Historyczne”, 24, s. 127–150.
- Blacha M. (2024a), *Nie bójmy się niekompetencji, czyli o kilku perspektywach badawczych dla historyka klimatu w kontekście interdyscyplinarnych studiów nad skutkami erupcji wulkanu Tambora*, w: *Nauki humanistyczne i społeczne w perspektywie interdyscyplinarnej*, t. XIV, red. D. Kobyłański, Łódź, s. 37–52.
- Blacha M. (2024b), *1816. Katastrofa, której nie było(?)*. Rok bez lata na ziemiach polskich, mszp.
- Brönnimann S., Krämer D. (2016), *Tambora and the “Year Without a Summer” of 1816. A Perspective on Earth and Human Systems Science*, „Geographica Bernensia”.
- Carey S., Sigurdsson H. (1992), *The Eruption of Tambora in 1815: Environmental Effects and Eruption Dynamics*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa.
- Dixon T. (2003), *From Passions to Emotions: The Creation of a Secular Psychological Category*, New York.

- Doescher R.L., Olson D.W., Olson M.S. (2007), *On the blood-red sky of Munch's The Scream*, „Environmental History” 12, 1, s. 131–135.
- Gertisser R., Self S., Thomas L.E., Handley H.K., Van Calsteren P., Wolff J.A. (2012), *Processes and Timescales of Magma Genesis and Differentiation Leading to the Great Tambora Eruption in 1815*, „Journal of Petrology” 53, 2, s. 271–297.
- Górna W. (2020), *Wpływ pogody na życie codzienne człowieka*, „Badania Fizjograficzne Seria A – Geografia Fizyczna” XI, nr A71, s. 25–38.
- Guo L., Sang B., Li S. i in. (2024), *From starvation to depression: unveiling the link between the great famine and late-life depression*, „BMC Public Health” 3096, 24, <https://doi.org/10.1186/s12889-024-20604-8> (dostęp: 10.01.2025).
- Klingaman N.P., Klingaman W.K., (2013), *The Year Without Summer. 1816 and the Volcano that Darkened the World and Changed History*, New York.
- Leung C.W. i in. (2020), *Understanding the Psychological Distress of Food Insecurity: A Qualitative Study of Children's Experiences and Related Coping Strategies*, „J Acad Nutr Diet” 120, 3, s. 395–403.
- Mauch C., Pfister C. (2009), *Natural Disasters, Cultural Responses: Case Studies Toward a Global Environmental History*, Playmouth.
- Maślankiewicz K. (1961), *Wulkany*, Warszawa.
- Newhall C.G., Self S. (1982), *The Volcanic Explosivity Index (VEI): An Estimate of Explosive Magnitude for Historical Volcanism*, „Journal of Geographical Research” 87, nr C2, s. 1231–1238.
- Niedziela M. (2021), *Poemat o zagładzie Lizbony (1755) i Kandyd, czyli Wolter wobec Leibniza*, „Acta Neophilologica” 23, 2, s. 6–7.
- Oppenheimer C. (2003), *Climatic, environmental and human consequences of the largest known historic eruption: Tambora volcano (Indonesia) 1815*, „Progress in Physical Geography Earth and Environment” 27, 2, s. 230–259.
- Post J. (1977), *The Last Great Subsistence Crisis in the Western World*, Baltimore.
- Plamper J. (2015), *The History of Emotions: An Introduction*, Oxford.
- Raffles T.S. (1830), *History of Java*, t. 1, London.
- Raffles T.S. (1830b), *Memoir of the life and public services of Sir Thomas Stamford Raffles: particularly in the government of Java, 1811–1816, and of Bencoolen and its dependencies, 1817–1824: with details of the commerce and resources of the Eastern archipelago, and selections from his correspondence*, London.
- Raffles T.S. (1815), *Narrative of the effects of the eruption from the Tomboro Mountain in the Islands of Sumbawa on the 11th and 12th of April 1815*, Batavia.
- Reddy W.M. (2001), *The Navigation of Feeling: A Framework for the History of Emotions*, New York.
- Smail D. (2014), *Neurohistory in Action: Hoarding and the Human Past*, „Isis” 105, 1, s. 110–122.
- Stearns P.N., Stearns C.Z. (1985), *Clarifying the History of Emotions and Emotional Standards*, „The American Historical Review” 90, 4, s. 813–836.
- Stothers R.B. (1984), *The Great Tambora Eruption in 1815 and its Aftermath*, „Science” 224, 4654, s. 1191–1198.
- Thompson L.G., Thompson E.M. (1992), *Evidence for Changes in Climate and Environment in 1816 as Recorded in Ice Cores from the Quelccaya Ice Cap, Peru, the Dundee Ice Cap, China and Siple Station, Antarctica*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa, s. 479–492.

- Vupputuri R. (1992), *The Possible Effects of the Tambora Eruption in 1815 on Atmospheric Thermal and Chemical Structure and Surface Climate*, w: *The Year Without Summer. World Climate in 1816*, red. C.R. Harington, Ottawa, s. 46–57.
- Winchester S. (2003), *Krakatoa: The Day the World Exploded: August 27, 1883*, New York.
- Wood G.D. (2014), *Tambora: The Eruption That Changed the World*, Princeton.

Strony internetowe

- Hearn M.P. (2006), *Edvard Munch: The Modern Life of the Soul*, 19–08.05.2006, <https://web.archive.org/web/20120731134020/http://www.studio-international.co.uk/painting/munch.asp> (dostęp: 10.01.2025).
- Jane Austen, *Letter to Nephew*, 9 VII 1816, w: *J. E. Austen-Leigh, A memoir of Jane Austen*, eBook: <https://www.gutenberg.org/cache/epub/17797/pg17797-images.html> (dostęp: 15.01.2025).
- URI volcanologist discovers lost kingdom of Tambora, <https://web.archive.org/web/20120330162517/http://www.uri.edu/news/releases/index.php?id=3467> (dostęp: 14.01.2024).

